

„LAZARZU, WYNIJDŹ Z GROBU!”

Przyjrzyj się, czytelniku, jak najdokładniej treści obrazka, który jest w tym tygodniu okładką naszego tygodnika. Przyjrzyj się, rozważ myśl w nim zawartą i wyciągnij wnioski dla siebie.

Dzieła Boskie w świecie mają taką wymowę, że jej liczne wieki nie zdołają ogarnąć ani wyrazić. Sam fakt, że Stwórca świata wielokrotnie przez Ducha swego, a w pełni czasów przez Jednorodzonego Syna przemawiał do ludzi, taki fakt swą doniosłością przez wieki oszalałami i odpowiedzialnością po wszystkie czasy przygniata niezliczone rzesze głosicieli najradośniejszej dla świata nowiny. Najwymowniej zaś przemawiają do ludzi słowa i czyny, a szczególnie cuda Jezusa Chrystusa, którymi udowodnił swą boskość.

Cuda Jezusa Chrystusa można zasadniczo podzielić na trzy kategorie: 1) dotyczące Jego Osoby, 2) dotyczące innych osób (uzdawianie chorych, opętanych, wskrzeszanie zmarłych), 3) dotyczące natury martwej.

Wskrzeszeń Chrystus Pan dokonał trzech: młodzieńca z Naim, córki Jaira i Łazarza. Ten ostatni jest największym cudem, bo Łazarz został wskrzeszony z grobu po czterech dniach po śmierci (Jan 11, 18). A dokonał tego czynu dla zadokumentowania swej boskości wobec swych uczniów, którzy w swym Mistrzu raczej widzieli człowieka, aniżeli Boga. Że tak było świadczy postępowanie Jezusa, gdy doniesiono Mu o chorobie Jego przyjaciela Łazarza.





(1 Do Koryntian 13, 1-13)

Bracia: Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, byłbym jako miedź dzwicząca albo cymbał brzącający. I gdybym miał dar prorocтва, znał wszystkie tajemnice i posiadał wszelką wiedzę, a wiary miałym taką, iżbym przenosił góry, a miłości bym nie miał, niczym nie jestem. I gdybym na żywienie ubogich rozdał wszystkie majątkość swoją, a ciało swoje wydał na spalenie, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże.

Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie działa obłudnie, nie nadyma się, nie ląka się, nie szuka swego, nie upada w gniew, nie pamięta urazy, nie cieszy się z niesprawiedliwości, ale współwesołi się z prawdą. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko wytrzyma. Miłość nigdy nie ustaje, chociaż prorocтва się skończy, choć zniknie dar języków, choć przemienie wiedza. Bo w części tylko poznajemy i w części prorokujemy. Ale gdy przyjdzie to, co jest doskonale, ustanie to co jest częściowe. Gdy byłem dzieckiem, mówiłem jak dziećmi, rozumiałem jako dziećmi, myślałem jako dziećmi. Lecz gdy stałem się mężem, wyzbyłem się tego, co dziecinnie. Teraz widzimy niejasno przez zwierciadło, lecz później twarzą w twarz. Teraz poznaję po części, lecz później poznam, jakom i poznany jest. Teraz tedy pozostaje wiara, nadzieja i miłość: to troje, a z tych największa jest miłość.

EWANGELIA

(Św. Łukasz 18, 31-43)

Onego czasu: Jezus, wzięwszy z sobą dwunastu, mówił do nich: Oto idziemy do Jerozolimy i wypełni się wszystko, co napisane jest przez proroków o Synu Człowieczym. Będzie bowiem wydany poganom, będzie wysmiany, ubiczowany i oplwany. A po ubiczowaniu zabiją Go i dnia trzeciego zmartwychwstanie. Lecz oni z tego nic nie zrozumieli i mowa ta była przed nimi zakryta, i nie rozmawiali, o czym mówiono.

I stało się, gdy przybliżył do Jerycha, że ślepiec pewien siedział przy drodze żebrząc. A usłyszawszy rzeszę przechodzącą, zapytał, co, by to było. I powiedziano mu, że Jezus Nazareński przechodzi мимо. I zawołał mówiąc: Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nade mną! A ci, którzy szli na przedzie upominali go, aby milczał. On jednak bardziej jeszcze wołał: Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną! A Jezus, zatrzymując się, rozkazał przywieść go do siebie. I gdy się przybliżył, zapytał go mówiąc: Co chcesz, abym ci uczynił? A on rzekł: Panie, abym przejrzał. I rzekł mu Jezus: Przejrzyj, wiara twoja uzdrowiła cię. I natychmiast przejrzał, i szedł za Nim, wielbiąc Boga. A cały lud, widząc to, oddał chwałę Bogu.

Jezus Chrystus idzie na śmierć. Wie narzód kiedy, gdzie i jak umrze.

Należy się zastanowić, czy taka świadomość nie jest czymś gorszym, niż sama śmierć.

Nam normalnym śmiertelnikom nie jest znany ni termin, ni rodzaj śmierci. To nasze szczęście.

Dzieciom i młodzieży wydaje się, że będą żyć wiecznie, a każdy wypadek śmierci w gronie rówieśników uchodzi za coś niezrozumiałego, za bardzo nieszczęśliwy wypadek. Tym się też tłumaczy brawurowość młodzieży, narażanie swojego życia bez potrzeby, a nawet pewnego rodzaju pogarda dla śmierci. Dodatnim skutkiem młodzieńczej wiary w swą „nieśmiertelność” jest odwaga żołnierzy walczących w obronie ojczyzny.

Ludzie dojrzałym poczynają wątpić w swą „wieczystość”, coraz częściej zakrada się do ich głowy myśl o śmierci, lecz starają się ją odpędzić jak natrętną muchę, a niepokój pokonują przypuszczeniem, że „to chyba jeszcze nie tak prędko”. Tkwi w ich podświadomości naiwne przekonanie z dawnych lat o nieśmiertelności (oczywiście ciała), a wątpliwość co do tego starają się usuwać pociechą z dzieci, będących wszak ich kontynuacją — niejako drugim — już omłodzonym „ja”.

Dopiero człowiek stary — przeważnie emeryt — nie ma wątpliwości co do tego, że „się skończy”, że przestanie istnieć, że — jak obrazowo mówi Biblia — zostanie „skreślony z księgi żyjących”. Na ogół taka myśl wywołuje żal, gorzkość, zniechęcenie. Stąd ludzie starzy są przeważnie zgryźliwi, apatyczni i rozdrażnieni. Jedyną ich pociechą jest nieświadomość daty śmierci. Chcą żyć, a więc nie chcą wierzyć w rychłą śmierć, zwłaszcza gdy przyjaciele życzą długiego jeszcze życia („sto lat”). Gdyby im ktoś powiedział, że umrą za tyle a tyle dni, nie uwierzyliby, ani by się nie chcieli nad tym zastanowić, by nie wpaść w rozpacz.

Rozpacz ze świadomości rychłej, pewnej śmierci odbiera człowiekowi rozum. Wybitny pisarz angielski, Robert Graves, w historycznej opowieści pt. „Ja Klaudiusz” przypomniał szczegóły śmierci sławnego z męstwa wodza rzymskiego, Germanika. W wirze walki z Germanami szedł zawsze w pierwszym szeregu, znano go z męstwa i szalonej odwagi. A przecież umarł ze strachu przed rychłą śmiercią. Jego kilkuletni synek, Gaiusz Kaligula (przyszły cesarz w latach 38-41 n.e.), chcąc się zemścić na ojcu za karę jaką mu wymierzył, przedostał się przez małe okienko do sypialni ojca i na ścianie napisał po grecku imię Germanik wspan i z napisu codziennie ścierał jedną literę. Gdy jeszcze trzy litery pozostały, Kaligula wpuścił w nocy do sypialni ojca czarnego koguta ze złotą obrączką na szyi. Na hałas ze strony Germanika, kogut umknął przez okno, lecz Germanik zemdlał i upadł. Zmarł w dniu, w którym na ścianie naprzeciw jego łóżka została ostatnia litera napisu — G. Przyczyną śmierci był strach przed śmiercią wywołany niewytłumaczonym zjawiskiem, bo nikt z domowników nie przypuszczał, by do takich rzeczy był zdolny dzieciak, a do sypialni nie miał dostępu nikt poza dzieckiem i żoną.

Znana jest powszechnie praktyka lekarzy co do nieuleczalnie chorych. Nie powiedzą choremu, że jeszcze ma przed sobą kilka czy kilkanaście dni życia, gdyż uświadomiony „skazaniec” mógłby cierpieć podwójnie, a nawet dostać pomieszania zmysłów.

Wiadomo, że dla ludzi skazanych na śmierć sądownie większym udręczeniem jest

czekanie na wykonanie wyroku niż sama śmierć.

Jezus Chrystus znał czas i rodzaj śmierci jeszcze przed wyrokiem sądu. Podziw więc i szacunek winien powstać dla Jego postawy, pełnej spokoju, opanowania i godności. W rzeczywistości jednak ta postawa nie budzi w nas podziwu dla Chrystusa. Sądźmy, że jako Bóg powinien był znać siłę przyszłych cierpień i przygotować skuteczne sposoby ich znoszenia z godnością. Jest to słuszne, lecz tylko częściowo. Przekonuje nas o tym ostatni wieczer Chrystusa, zwłaszcza zaś Jego modlitwa w Ogródzie Oliwnym: „Ojcze, jeżeli można, oddal ode mnie ten kielich, wszakże nie moja, ale Twoja wola niech się stanie”. Stopień Jego cierpienia ze świadomości rychłej śmierci poznać można z tego, że pod wpływem duchowego „ucisku” lał się z Chrystusa pot i to krwawy: „I stał się pot Jego jako krople krwi spływającej na ziemię” (Łk. 22, 41-44). Skarzył się też przed przyjaciółmi: „Smutna jest dusza moja aż do śmierci” (Mat. 26, 38).

Siły Synowi Człowieczemu dodawało nie tyle Bóstwo ile świadomość, że spełnia wolę Ojca. Przygotowywał swych uczniów do takiego właśnie patrzenia na zbliżającą się tragedię. Mówił im: „Trzeba, aby Syn Człowieczy wiele cierpiał i był odrzucony przez starszych i przedniejszych kapłanów i uczonych, aby ponosił śmierć i trzeciego dnia zmartwychwstał” (Łk. 9, 22). Apostołowie i ludzkość cała miała wiedzieć, że śmierć Chrystusa nie była jakimś przykrym wypadkiem wynikłym z przypadku czy nieporozumienia. Była konieczna i pożyteczna.

Nie o każdej śmierci ludzkiej można tak powiedzieć. Ginie bardzo wielu ludzi przedwcześnie i bez potrzeby i nie tylko bez pożytku, ale i ze szkodą dla żyjących. Na ogół jednak śmierć jako przejście do innego życia jest konieczna i pożyteczna.

Konieczna — gdyż nie ma człowieka nieśmiertelnego, pożyteczna — gdyż dzięki niej osiągamy cel życia — życie wieczne.

W tym ostatnim stwierdzeniu kryje się sprzeczność, lecz jest ona tylko pozorna. Tę sprzeczność wyrażali pierwsi chrześcijanie przez nazywanie dnia męczéniejskiej śmierci „Dniem Urodzin” (dies natalis). Był to wyraz żywej wiary w życie pozagrobowe. Dlatego na pogrzebach chrześcijańskich w pierwszych wiekach nie było czarnych szat ni zwyczajowych lamentów. Zamiast żalonych pleśni, śpiewano wesołe psalmy, a miejsce, gdzie składano zmarłych nazwano z grecka koimeterion czyli miejscem snu (stąd i polski wyraz cmentarz). Żywo wierzone, że śmierć to tylko sen wyczerpanego ciała czekającego na zmartwychwstanie i dalsze życie.

I wierzący chrześcijanie XX wieku mają — a przynajmniej powinni mieć — taki pogląd na śmierć. On pomaga im znosić spokojnie świadomość skazania na śmierć, tak skazania bezterminowego jak i skazania przez lekarzy w chorobie nieuleczalnej. Ważne są tu pouczenia św. Pawła: „A nie chcemy, bracia, abyście pozostawali w niewiedzy co do tych, którzy zasnęli, smucąc się jak inni nie mający nadziei. Jeśli bowiem wierzymy, że Jezus umarł i zmartwychwstał tedy Bóg i tych, którzy zasnęli przez Jezusa przyprowadzi z Nim. Nie przeczniczcie nam bowiem Bóg, żebyśmy zasłużyli na gniew, ale żebyśmy osiągnęli zbawienie przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który umarł za nas, abyśmy... wespół z nim żyli” (1 Tesal. 4, 13-14; 5, 9-10).



Pogrzeb odbył się w Świeciechowie, w dniu 13 grudnia 1963 r. na cmentarzu parafialnym. Ciało śp. ks. Dziekana Wiktora spoczęło we wspólnym grobie zmarłego przed kilku laty jego poprzednika śp. ks. Tomasza Zademskiego i organisty Józefa Woźniaka.

Udział w pogrzebie z ramienia Kurii Arcybiskupiej wziął jako przedstawiciel Jego Eminencji Księdza Biskupa Prymasa Dr Rodego ks. inf. Tadeusz Majewski oraz duchowni z obu diecezji.

W dniu pogrzebu, już od samego rana przy wszystkich ołtarzach, przybyli kapłani sprawowali ofiarę Mszy św. za duszę zmarłego.

O godzinie 11-tej uroczystą Mszę św. za zmarłego w asyście duchowieństwa odprawił ks. adm. Tadeusz Majewski, po której wygłosił mowę żałobną o zmarłym, podkreślając zasługi zmarłego dla Kościoła i parafii.

Po odśpiewaniu przez duchowieństwo żałobnych

egzekwii, przy trumnie zmarłego, kondukt pogrzebowy poprzedzany przez Towarzystwa kościelne, młodzież, a prowadzony przez dziekana dekanatu ks. kan. Bogdana Tymczyszyna, wyruszył z kościoła w ostatnią drogę, na miejsce wiecznego spoczynku.

Tu po odprawieniu ostatnich modłów, nad otwartym grobem i trumną zmarłego śp. ks. Dziekana Wiktora w imieniu Jego Emin. Ks. Biskupa Prymasa, Ordynariusza Archidiecezji, ks. infulata T. Majewskiego, przybyłego duchowieństwa, wiernych i własnym, pożegnał ks. dziekan, Bogdan Tymczyszyn, równocześnie dziękując wszystkim, którzy w tak ciężkich chwilach życia śp. ks. Wiktora Dziekana, okazali mu tyle miłości, przywiązania, pomoc, opiekę i serce.

Żałobną ceremonię zakończono odśpiewaniem pieśni „Witaj Królowo” i modlitwą „Anioł Pański”.

Ks. Bogdan Tymczyszyn

W dniu 10 grudnia 1963 r. w P.S.K. Nr 1 w Lublinie, przy ul. Staszica 16, na wydziale neurologicznym o godzinie 14-tej, po ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, zmarł administrator parafii p.w. św. Jana Chrzciciela w Świeciechowie, dekanatu lubelskiego — śp. ks. Wiktor Dziekan.

Zmarły ks. Dziekan, urodził się na Wileńszczyźnie, dnia 25 maja 1913 roku. Tam ukończył szkołę średnią i Seminarium Duchowne.

Po wyświęceniu na kapłana przez J. E. Księdza Biskupa Józefa Padewskiego, pełnił w Kościele pracę duszpasterską w parafiach: Zamość, Kielce, Bolesław i Świeciechów.

W swojej pracy kapłańskiej — dał się poznać jako kapłan sumienny, pracowity i spokojny.

POPIELE C

*Jakże trudno uwierzyć, że to wrzące życie
zamieni się po latach w czarną garść popiołu,
A przecież obok życia niestrudzenie idzie
śmierć z gwiazdą zmartwychwstania na
kamiennym czole.
Więc w dni Wielkiego Postu zwróćmy
w nieskończoność
swe myśli i uczucia, na tamten świat drugi,
do którego po stopniach złudzeń i nicości
schodzimy utrudzeni po ziemskiej wędrówce.
Niechaj szczypta popiołu przypomni tę wieczność,
którą Chrystus obiecał, tym co Go miłują.
Dla nich jest tylko życie, dla nich śmierci nie ma.
I radośnie w ich ustach brzmi: „Memento mori”.*

WITOLD NANOWSKI

„ŁAZARZU, WYNIJDŹ Z GROBU!”

C. D. ZE STR. 1

Gdy bowiem Chrystus Pan dowiedział się o chorobie Łazarza, nie kwapił się z pójściem do niego, aby go uzdrowić, ale powiedział: „choroba ta nie jest na śmierć, ale na chwałę Bożą, aby przez nią uwielbiony był Syn Boży” (J. 11, 4). Dopiero czwartego dnia po śmierci Łazarza Jezus zapowiedział Swą podróż do Betanii, mówiąc: „Łazarz, przyjaciel nasz śpi, ale idę, abym go ze snu zbudził... A cieszę się, że mnie tam nie było, ze względu na was: byście uwierzyli”.

Widać więc, jak wielką wagę Jezus przywiązuje do silnej wiary w Jego moc i bóstwo. Apostołowie wahają się, powątpiewają, a zbliża się zapowiedziana przez Jezusa męka, więc Chrystus Pan decyduje się na wielki cud, na przywrócenie do życia człowieka już rozkładającego się w grobie. Chodzi mu bowiem o wiarę. Zresztą wiary wymagał przy wszystkich swych cudach. Wiary domaga się również od siostr Łazarza, które z żalem i wyrzutem witają Jezusa: „Panie, gdybyś tu był, nie byłby umarł brat mój” — rzekła Marta. A Pan jej odpowiedział: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot, kto wierzy we mnie, choćby umarł, żyć będzie... Wierzysz w to?” Dopiero po wyznaniu wiary, przez siostry Jezus w towarzystwie ich,

apostołów i znajomych zmarłego udał się do grobu i po krótkiej, dziękczynnej modlitwie do Boga Ojca, polecił odwalić kamień z grobu i głosem donośnym zawołał: „Łazarzu, wynijdź z grobu! I natychmiast wyszedł ten — dodając ewangelista, — który był umarł, mając ręce i nogi związane opaskami, a twarz owiniętą w chustę” (Jan 11, 43).

Cudem tym, który wszystkich naocznych świadków wprowił w niewymowne zdumienie, Chrystus Pan nie tylko udowodnił swą boskość, ale pokazał moc Bożą. Bóg bowiem jak mógł człowieka najpierw stworzyć, tak samo może go na nowo przekształcić i ponownie powołać do bytu w każdej chwili. Pokazał też Pan Jezus, że po śmierci nie istnieje jakiś niebyt, jakby tego niektórzy chcieli, ale człowiek dalej istnieje, chociaż w zmienionej formie. Śmierć nie jest przekreśleniem życia człowieka, ale jest przejściem do innego życia, jest raczej oczekiwaniem na życie odrodzone po zmartwychwstaniu wszystkich, na życie z Jezusem Chrystusem, który jest Zmartwychwstaniem i Życiem, gdyż „tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, który wierzy weń, nie umarł, ale miał żywot wieczny” (Jan 3, 16).

W życiu narodów i państw pewne fakty i wydarzenia nabierają kształtów o niewymiernej trwałości. Bezspornie historycznym wydarzeniem jest przekazanie do eksploatacji polskiego odcinka rurociągu „Przyjaźń”. Uroczystość ta odbyła się w ostatnich dniach grudnia 1963 r. i stanowiła zakończenie trzyletniego okresu budowy rurociągu na trasie 670 km, na której ułożono 80 tysięcy ton rur. Inwestycja w stosunkach polskich bez precedensu! Odcinek polski stanowi fragment gigantycznej budowli. Podziemna arteria, przebiegająca przez pięć krajów socjalistycznych [o długości 5.500 km] połączy Związek Radziecki, Polskę, NRD i Czechosłowację, a jesienią rozgałęzieniem swoim obejmie i Węgry. Uroczomiony rurociąg jest największą magistralą naftową na świecie. Jego budowa jest wynikiem dojrzałej decyzji ekonomicznej Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, która podejmując postanowienie o budowie rurociągu jednocześnie dała wyraz braterskiej współpracy i wzajemnej pomocy krajów socjalistycznych w rozwiązywaniu ważnych problemów gospodarczych. I ten moment uzasadnia nazwę tego olbrzyma, przetaczającego naftę, który ochrzczony został symbolicznym i wymownym imieniem „Przyjaźń”.

Ropa naftowa odgrywa coraz większą rolę w gospodarce światowej. Rośnie na nią gwałtownie zapotrzebowanie. Zużycie ropy i jej przetworów wzrasta z roku na rok. Na świecie przemysł chemiczny produkuje z ropy naftowej ponad 600 pochodnych wyrobów chemicznych [m. in. kauczuk syntetyczny, włókna chemiczne, tworzywa sztuczne, nawozy azotowe, środki piorące, leki]. Z dnia na dzień rośnie rola przemysłu chemicznego w gospodarce narodowej. Kędzierzyn, Tarnów i Puławy — to wielkie kombinaty pracujące dla potrzeb rolnictwa. W Płocku wyrósł gigant petrochemiczny. Rozważany jest u nas projekt budowy nowej wielkiej budowy — fabryki nawozów sztucznych na bazie gazu ziemnego. W najbliższych latach doprowadzimy w Polsce do podwojenia nawożenia mineralnego w rolnictwie, co zapewni poważne zwiększenie produkcji roślinnej i umożliwi likwidację uciążliwego importu zbóż.

Wkraczamy w dwudziesty rok istnienia państwa ludowego. U jego podstaw leży oermny dorobek narodowy oparty o wysiłek, współpracę i pomoc wzajemną wielkiej wspólnoty krajów socjalistycznych. Polska i inne kraje obozu socjalistycznego pragną budować swe lepsze dziś i doskonalsze jutro w warunkach braterskiej współpracy z krajami obozu socjalistycznego i warunkach współpracy rzeczowej z każdym innym kontrahentem bez względu na ustrój wewnętrzny. W naszych kontaktach zagranicznych kierujemy się zasadą współistnienia. Odrzucamy ideę wojny.

Przy okazji uruchomienia kombinatu płockiego, raz jeszcze zostały sprecyzowane zasady polskiej polityki na odcinku walki o pokój i zahamowanie zbrojeń. Oto one:

1. Zamrożenie zbrojeń jądrowych w środkowej Europie.
2. Zawarcie paktu nieagresji między NATO a Układem Warszawskim.
3. Podjęcie wysiłków, zmierzających do osiągnięcia porozumienia na temat uwolnienia świata od zmory atomowej.
4. Otworzenie drogi do porozumienia w sprawie rozbrojenia poprzez rozszerzenie stref bezpieczeństwa w innych rejonach świata, poza posunięciami w Europie środkowej.
5. Poprzez międzynarodową współpracę gospodarczą, wolną od jakichkolwiek dyskryminacji, dążyć do likwidacji zimmnowojennych nastrojów i w drodze rzetelnej współpracy podnosić ekonomikę krajów, zwłaszcza zacofanych gospodarczo i wyzwolonych z pęt kolonializmu.

(O.)

PÓJDŹ ZA MNA



Do kościoła prokatedralnego przybył Ks. Biskup Prymas Dr. M. Rode, który udzielił święceń alumnom.

Fot. J. KURULISZWILI

Przed rozpoczęciem uroczystości Ks. Biskup Prymas, kapłani i kandydaci do święceń w skupieniu modlą się...



▲ Wkładanie manipularza



Kościół nie od razu udziela święceń kapłańskich powołanym do tego stanu. Kandydat do stanu duchownego usłyszawszy słodkie wołanie Chrystusa: „Pójdź za mną” w ciągu czterech lat przebywa w Seminarium Duchownym i zdobywa wykształcenie teologiczne, a następnie przyjmuje siedem święceń — cztery niższe i trzy wyższe, nim otrzyma prezbiterat. Stopnie te są ustanowione niczym chóry anielskie. Biskup udzielając święceń kapłańskich musi posiadać sukcesję apostołską. Sukcesja apostołska w Kościele Polskokatolickim nie budzi zastrzeżeń. W Kościele Polskokatolickim święceń udziela Ks. Biskup Prof. Dr Maksymilian Rode, Prymas Kościoła, który blisko pięć lat temu otrzymał sakrę z rąk Ks. Biskupa Dr Leona Grochowskiego, przy współudziale starokatolickich arcybiskupów i biskupów. Nawet najzagorzalsi wrogowie Kościoła Polskokatolickiego muszą przyznać, że sakra Ks. Biskupa Prymasa Rodego jest ważna.

W dn. 21 grudnia 1963 r. Ks. Biskup Prymas udzielił święceń niższych i wyższych 7 alumnom. Nim jednak alumni otrzymali święcenia, archidiacon zwrócił się do nich tymi słowami:

— Najprzewielebniejszy w Chrystusie Ojciec i Zwierzchnik Maksymilian, Doktor świętej Teologii z Bożej łaski i wyboru Synodu Kościoła Polskokatolickiego Biskup Prymas prosi, nakazuje i poleca wszem wobec i każdemu z osobną tu obecnym, celem odebrania święceń, aby się nikt nie ważył przystępować do święceń, kto jest do tego

niezdolny, albo prawem lub wyrokiem kościelnym wykluczony...

A potem kolejno podchodzili alumni i przyjmowali święcenia egzorcystatu, akolitatu, subdiakonatu i diakonatu.

Ks. Biskup Prymas udzielając święceń egzorcystacie mówił:

— Miej władzę wkładania rąk i błogosławienia oraz moc w zwalczaniu zła wszelkiego.

Udzielając święceń diakonatu mówił: — Weźmij Ducha Świętego ku umocnieniu i ku opieraniu się szatanowi i pokusom jego. W imię Pańskie.

Słowa modlitw wymawianych podczas święceń przez Ks. Biskupa były pełne głębokiej treści. Alumni z wdzięcznością składali w ręce Ks. Biskupa Prymasa płonące świece jako symbol wdzięczności i uległości wobec Tego, który udzielił im święceń. Za kilka miesięcy ci, którzy otrzymali diakonat i siobdiakonatu otrzymają święcenia kapłańskie i pójdą do ludzi, aby głosić ewangelie pokój i miłości, aby budować Kościół Polskokatolicki.

21 grudnia ub. r. otrzymali święcenia: egzorcystatu i akolitatu — Janowski Bronisław; święcenia subdiakonatu — Janowski Bronisław, Paruszcak Edward, Sołtykiewicz Jan, Siepetowski Czesław, Telejko Waldemar, Tadda Sylwester; święcenia diakonatu — Kania Marian.

W uroczystości wzięła udział Kapituła: Ks. kan. dr Edward Bałakier, ks. kan. dr Szczepan Włodarski, ks. kan. dyr. Tadeusz Gotówka, ks. kan. rektor mgr Józef Gabrysz; ks. prof. dr Stanisław Maćkowiak, ks. dyr. mgr Edmund Krzywański.

Następnie w auli Wyższego Seminarium Duchownego podczas śniadania subdiakon B. Janowski i diakon M. Klekot wygłosili przemówienia, dziękując Ks. Biskupowi Prymasowi za udzielone święcenia i składając życzenia świąteczne. Ks. Biskup Prymas łamiąc się opłatkiem z alumni i składając życzenia, apelował, aby promieniować na zewnątrz i zwalczać zło.

Przemówienie Jego było pełne serdeczności i ojcowskiej troskliwości, ciepła, które wyjeżdżając na ferie zimowe alumni pokrzepieni na duchu wzięli ze sobą do swoich najbliższych. Kościołowi przybyło w tym dniu kilku nowych lewitów.



Ks. Biskup Prymas i kapłani odmawiają litanie do Wszystkich Świętych

Alumni z wdzięcznością składali w ręce Ks. Biskupa Prymasa płonące świece jako symbol wdzięczności i uległości wobec Tego, który udzielił im święceń



apisuję, radosny dzień z życia szkoły. Imieniny naszego wychowawcy. Już dwa tygodnie naprzód przemyśleliśmy ich program. Zaprojektowałem rysunek — wiązanek kolorowych róż z fragmentem naszej klasy. Reszta kolegów przygotowała imiennowy wiersz i wesoły monolog o naszej szkole.

Wybrana delegacja udała się do kierownika szkoły z prośbą o zezwolenie na zorganizowanie tej uroczystości. Rzecz zrozumiała, że lekcja z wychowawcą musiała wypaść. Kierownik szkoły zgodził się. Wiadomo: nasza klasa przodująca!

*

Chciałem choć pokrótce opisać, jak wypadła cała uroczystość, lecz jesteśmy zaniepokojeni tatusem. Zegar wskazuje dziesiątą wieczór. Na ulicy już ciemno i słyszę jak gwizdzą wiatr. Ulkę bolały ząbki i dopiero przed chwilą zasnęła. Kolacja czeka na tatusia. Fioletowy płomyk żarzy się na gazowej maszynie i słychać jak syczy w czajniku woda. Uporządkuję szkolne zeszyty i książki, a potem będziemy z Anią czuć dopóki tatuś nie wróci. O naszej uroczystości szkolnej napiszę osobno.

*

Od ostatniego zdarzenia minęły dwa dni. Ale dopiero dzisiaj jestem zdolny je opisać. Niemniej, pamiętam wszystko doskonale. Strach mi wspomnieć... Była już noc kiedy usłyszałem, że ktoś usiłuje otworzyć drzwi. Z myślą, że to nasz tatuś pobiegłem do kuchni. Ktoś za drzwiami zaśpiewał ochryp-

Zdrówko, aby nam się... Tęgo bijesz, do brze!

Tatus odtrącił kieliszek, napełnił szklanekę i przechylił do ust. Nagle złapał w pół pijaka: — Pyska, Karol! Ach, ty mój... Po twarzy tatusia pociekły łzy.

Chciałem uciec z kuchni, pełen niepokoju o Anię, lecz tatuś powstrzymał mnie krzykiem. Przyciągnął do stołu i podał butelkę.

— Zdrówko, uszanowanko, aby nam się. Siup! Roześmiał się boleśnie pijak i wznosił kieliszek. Z butelką w ręku spoglądałem nieprzytomnie na całą scenę. Wmawiałem sobie, że to raczej koszmarny sen. Że to nie mój tatuś spogląda na mnie. Że przebudzę się i opowiem Ani mój sen. Kiedy zapisuję to wszystko do pamiętnika, widzę wyraźnie zmienioną pijackim grymasem twarz tatusia. Oczy pełne krwistych żyłek, a na szyi i skroniach grube, ciemne żyły.

— Zaczekaj, Karol, z synem piję! — wrzasnął.

Przeczuwając najgorsze, odstawiłem butelkę i ściskając drżące ręce pijaka prosiłem, żeby nie pozwolił mi pić wódki, żeby wytłumaczył to tatusiowi. Ze strachu myślałem słowa i przekręcałem zdania. W końcu powiedziałem, że jeszcze nigdy nie piłem wódki, że chodzę do szkoły i nasz wychowawca — nauczyciel... tłumaczył nam, że to trucizna...

Dopiero kiedy spojrzałem nieznajomemu w twarz, przekonałem się, że zasnęł. Odgryziona zapalka tkwiła w kącikach ust. Przebudził się w chwili kiedy silne dłonie tatusia niby kleszczami ścisnęły moją szyję,

KARTKI ZE ZNALEZIONEGO ZESZYTU

FRAGMENTY

łym głosem. Potem odezwał się tatuś: — Gtwierać! I grzmotnął pięścią w drzwi. Zapaliłem światło, drżąc ze strachu. Co wy tak na śpiąco? Co wy... Gość w dom — czknał głośno tatusia znajomy — to Bóg w dom. Oby nam się... Heniek nas obsłuży. Heniek! Tatus uchwycił mnie za czuprynę i przyciągnął ku sobie.

— On też trunkowy, Karol. Ty wiesz? Pchnął mnie pod ścianę krzycząc.

— Dwie herbaty i, i, i... — Dwie setki — zaśmiał się nasz gość. Dopiero teraz mogłem się przyjrzeć mu z bliska. Twarz miał chudą, wymizerowaną, ocienioną gęstym zarostem. Gdy bełkotał niezrozumiale, jego chude, drżące ręce ustawicznie czegoś szukały. Białka ciemnych oczu nabiegły krwią. Odpiął splamioną jesionkę i postawił na stole dwie butelki z czerwoną nalepką. Wybił dłoń korek. Stałem bezradny i zakłopotany. Tatus niezręcznie krajał chleb. Postawiłem dwie szklanki i kieliszki. Wówczas do kuchni weszła Ania. — Aaa... wybełkotał tatuś nasza pannica, Karol! — Całkiem sobie jak Bożię kocham. Całkiem w po... porządeczku. W takim to wypadku trzy secunie jak pragnę czkawki. Trzy panie starszy. Tylko przedko — czknał ordynarnie — bo my na pociąg.

— Cztery — krzyknął tatuś chrapliwym głosem i zaklął: Cholera, Heniek! Widzę wyraźnie tę scenę. Ania w przydługiej piżamie, mrużąc przed światłem oczy, podeszła do nieznajomego i wskazała mu drzwi:

— Precz, precz z naszego domu! Tu nie karczma! Proszę się wynosić. Już nie panowałem nad sobą. Boże, tego nie zapomnę. Czulem jak krew odpłynęła mi z żył. Tatus z głośnym przekleństwem odrzucił nóż i chwytając się przyskoczył do Ani. Na ławce leżała moja bambusowa trzcinka. Porwał ją i zaniem spostrzegłem się, uderzył Anię przez twarz. Usłyszałem przeraźliwy krzyk. Nie pamiętam — Ani, czy mój. Przypadłem do tatusia, usiłując powstrzymać wymierzoną do ciosu rękę. Odczułem piekący ból w skurczonych palcach. Kiedy otworzyłem oczy, Ani już nie było. Nade mną stał tatuś, łapiąc z trudem oddech. Spojrzałem na wstrętnego pijaka. Właśnie uniósł napełniony kieliszek. Widocznie przykra scena nie zrobiła na nim żadnego wrażenia.

a ja wydałem chrapliwy krzyk: — Tatusiu! — zdołałem tylko wykrztusić.

— Nie chcesz pić, z ojcem nie chcesz pić?

— Zdrówko, uszanowanko, aby nam się. Siup! — bełkotał pijak.

Odczułem chłodny dźwięk butelki i już piłem, piłem...

Musiałem pić. Wódka niczym piotun paliła gardło. Tamowała oddech. Wyciskała łzy z oczu. Rozrywała piersi i rozpaliała ogniem. To nie mój tatuś. To nie mój tatuś — szeptałem w myślach. Jacys złoczyńcy napadli na nasz dom i znęcają się nade mną.

— „Co użyjesz too... dla nas” — podchwycił pijak. Tęgo pije twój syn, jak pragnę czkawki. Olbrzymie koła o podwójnych obręczach wirowały wkoło mnie. Twarz tatusia i nieznajomego wydłużała się w nieskończoność. Usłyszałem brzęk tłuczonych szklanek. Ania z małą Ulką śmiały się ze mnie na głos, bo nie potrafiłem ich rozpoznać. Ktoś otworzył okna i kłęby białej mgły zamazały kuchnię.

*

Coraz trudniej mi pisać o szkole, a zwłaszcza o naszym domu. Czuję, że koledzy odsunęli się ode mnie. Jedynie Stefek pozostał mi przyjacielem. Nasz wychowawca w czasie moich ulubionych zajęć praktycznych nie nawiązuje ze mną dyskusji jak kiedyś, tym więcej, że pogorszyłem sobie stopnie i nie porafię się z nich usprawiedliwić. Do szkoły przychodzę z bólem głowy i prawie, że zasypiam na lekcjach. Wyznać szczerą prawdę — znaczyłoby tyle — co powiedzieć, że mój tatuś stał się nalogowym pijakiem. Biję nas często, a ostatnio odlicza pieniądze na życie. Dom nasz, w którym do niedawna tak dobrze czułem się, do którego z radością biegłem po szkole w oczekiwaniu na powrót tatusia z pracy — dom nasz posmutniał. Nawet kępuje się zaprosić Stefka w obawie, że tatuś powróci pijany.

Wczoraj pisaliśmy w szkole klasówkę z polskiego na temat: „Mój dom”... Co za wspaniały temat. Odbiegłem wspomnieniem do dawnych szczęśliwych dni. W naszym domu — napisałem — mieszka beztrudna radość i uśmiech słonecznego dzieciństwa, a tatuś jest najlepszym ze wszystkich tatusiów. Klamałem słowo po słowie. Boże, jakie to było przykre. Chociaż — mówiąc zupełnie szczerze, mimo doznanych krzywd, nadal kocham tatusia. Pomogłem trochę Stefkowi w klasówce, pragnąc mu odwdziżyć się za pomoc w matematyce.

*

Dzisiaj z bardzo dobrym wynikiem z klasówki — przybiegłem ze szkoły pełen otuchy i radości. Zapomniałem na chwilę o naszym smutnym domu.

JÓZEF BARANOWSKI

Wąska uliczka, stare kamienice czynszowe sąsiadują tu z drewnianymi domami. Miejskami ciągnie się zmurzwały parkan. Tylko płyty chodnikowe i polyskujące gdzieniegdzie szлды przypominają, że jesteśmy na jednej z peryferyjnych uliczek Białegostoku.

— O tutaj, proszę pana w tym domu na piętrze ona mieszkała, tędy chodziła do pracy, po tym podwórku biegły jej dzieci... Niedawno jeszcze ci ludzie byli jej sąsiadami. Wiedzieli aż nadto dokładnie, że zaniedbuje męża i dzieci, ma przyjaciela i bardzo często przebywa w towarzystwie Edwarda i Ireny S., którzy przepadali wprost za wódką. Sąsiedzi woleli jednakże nie wtrącać się do nie swoich spraw, potem już było za późno. Kim była ona? Eugenia P. pracowała jako sprzątaczką w Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym; po pracy czas spędzała na libacjach w restauracji lub w domu, w niedziele i święta stwarzała pozory i razem z dziećmi i z mężem chodziła na Mszę do rzymskiego kościoła. Wiara jej była martwa, bo życie Eugenii P. jako matki i żony coraz bardziej odbiegało od ustalonych norm etycznych i moralnych.

Jej mąż Stanisław P. był człowiekiem spokojnym, kochającym dzieci, uczciwie zarabiającym na ich utrzymanie i może aż nazbyt tolerancyjnym i wyrozumiałym.

Niektóre rzeczy razily go, ale dławil ból w sobie, czasem tylko upominal ją, a gdy to nie odnosiło skutku, żalil się przed sąsiadami, na żonę szukał rady własnych rodziców. Tymczasem w sercu Eugenii P. pod wpływem namowy przyjaciela rosła najpierw obojętność wobec losów męża, dzieci i całej rodziny, potem niechęć, wreszcie żądza nienawiści instynktownej, podatnej na impulsy zewnętrzne, niekontrolowanej przez rozsądek.

I oto pewnej nocy w tym domu na peryferyjnej uliczce rozegrała się tragedia. Eugenia P. do spółki z Edwardem i Ireną S. spoiła wódką Stanisława P. i następnie go zamordowała. W nagrodę „za to Edward S. otrzymał od Eugenii P. garnitur i koszule denata, a jedna z sąsiadek Gertruda Ch. 400 zł za to, że doradziła Eugenii P. zwłoki męża ukryć w piwnicy pod betonową podłogą, a nad kozetką gdzie leżał denat zawiesić makatkę z świętym obrazkiem. Eugenia P. usłuchała rady sąsiadki. Potem odesłała dzieci do swoich rodziców, urządziła pożegnalną libację i już zamierzała sprzedać mieszkanie i wyjechać z przyjacielem w nieznane, gdy dzięki energicznej działalności organów ścigania została ujawniona zbrodnia. Przed sądem Eugenia P. wyrzuciła z siebie słowa: — Zabiłam go sama. Chciałam żyć z przyjacielem. Zbrodnię planowałam przy wódce. Przewód sądowy wyjaśnił, że jednak Eugenia P. nie zabiła sama swego męża i ujawnił współników zbrodni. Wszyscy oni razem z Eugenią P. skazani zostali na karę długoterminowego więzienia. Ta zbrodnia ma jednak swoje tło. Na ukstałtowania się amoralnych cech w osobowości Eugenii P. zaważył nie tylko alkoholizm, złe towarzystwo czy prymitywna umysłowość, ale i otłuda i ta pozorna wiara dla oka, dla uspokojenia własnego sumienia, której nauczone ją w rzymskim Kościele i która nie jest w stanie wywołać w duszy tęsknoty do Boga i Jego łaski uświęcającej.

Pani Helena Zawilska z Kielc i Pan Kruszyński z Lublina w swych listach do redakcji podziękowali się swoimi uwagami na temat „Rodziny” i określili swój stosunek do niektórych autorów. Listy nadeszły przed kilku miesiącami i dlatego proszę mi wybaczyć, że dopiero teraz do nich wracam.

Pragnę więc wyjaśnić, że „Rodzina” nie jest przeznaczona dla intelektualistów ani doktorów filozofii. Choć wydaje mi się, że czasem i oni coś pożytecznego mogliby w niej znaleźć.

Dlatego omawia problemy związane z życiem codziennym zwykłych ludzi, którzy pracują, walczą, wątpią, szukają prawdy i pragną być szczęśliwi w doczesnym i przyszłym życiu. „Rodzina” odtwarza życie naszego Kościoła, jego ideologię, trudności, jego blaski i cienie.

Na pewno ma braki i wady, jak chyba wszystko co jest ludzkie. Wiele rzeczowych i słusznych uwag naszych czytelników zdołaliśmy już uwzględnić i mam nadzieję, że stale idziemy ku lepszemu. Słowa krytyki z życzliwej pozycji przyjmujemy chętnie: A teraz co do autorów.

Mój Boże, z autorami, ich stylem, to jak kolorami. Jeden lubi zielony, inny niebieski, a jeszcze inny czerwony. Trudno jest ustalić, który z nich jest ładniejszy.

Pisze Pani Zawilska i Pan Kruszyński podobnie, że chętnie czyta religijne rozważania Ks. Bpa M. Rodego, artykuły ks. Narbutta, wiersze p. Nanowskiego a np. nie znosi E. Montwiła, bo jest złośliwy i uszczypliwy.

W tym jest, niestety, wiele prawdy. Ale widzi Pani, jest jakaś zasadnicza różnica między widzeniem pewnych spraw oczami kapłana a człowiekiem świeckim.

Trudno, żeby biskup czy nawet ksiądz zżymał się, irytował i słowa swoje w mowie czy w piśmie nasycał goryczą czy ociem.

Dlatego tak Ks. Biskup, jak też ksiądz, a w tym przypadku ks. E. Narbutta poza faktami, które przytaczają, nie zawsze zresztą przyjemnymi dla hierarchii Kościoła rzymskiego posługują się bardziej oliwą i miodem, bo kapłanom — sługom Pana tak zawsze wypada.

A E. Montwił, człowiek świecki, choć niekiedy — widują go co niedzielę w kościele — w swej pasji publicystycznej czasem sobie użyje, twierdzi, że szczypta soli, szczypta pieprzu dobrze wpływa na potrawę.

Niechże mu Pani tego za grzech nie poczyta ani za złe nie bierze, bo on to także robi z potrzeby serca, a serca są różne. Trochę ironii, trochę sarkania potrzeba jest w życiu. Inaczej smutno byłoby na świecie i monotonnie.

Pan R. U. z Pasłęka — oryginalny list napisał do redakcji z dużym rozmachem technicznym, no i z połotem i podpisał „rzymski katolik”. Ponieważ ten list jest trochę ankietowy i dlatego korzystamy z tej ankietowej formy i tak odpowiemy.

Pytania brzmią tak:

1. Czy Chrystus zostawił Włochom wyłączny monopol na rządzenie Kościołem? — Nie.
2. Czy na obecnym Soborze Watykańskim zapadnie uchwała, że następnym papieżem będzie wybrany z innej narodowości? — Taka uchwała nie zapadnie nigdy.
3. Czy dojdzie do upadku Kościoła rzymskokatolickiego, jeżeli nadal w nim nie się nie zmieni? — Próchno świeci o zmierzchu, lecz nie wybuchnie płomieniem i nikogo nie ogrzeje. Z Kościołem rzymskim ma się więc podobnie. Świeci, lecz coraz mniej ogrzewa serc ludzkich i do Boga porywa. Sam Rzym staje się nowoczesnym Babilonem — miastem grzechu i niewiary. Kościół rzymski — jako organizacja polityczno-dyskontująca cierpienia męczenników, powołująca się na Chrystusa i apostołskie tradycje — ma na pewno jeszcze żywot długi. Synagoga żydowska wciąż

jeszcze czeka na Mesjasza, choć wielu Żydów już wierzy, że Mesjasz nadejdzie.

4. Czy prawdą jest, że w Kościele rzymskokatolickim wszystko mierzy się na złoto, że pieniądź odgrywa decydującą rolę na wszystkich szczeblach — od wikarego do kardynałów włącznie? Tak bowiem rozumuje w Polsce wielu szarych katolików rzymskich. — Wydaje się nam, że Pan rozumuje prawidłowo.
5. Czy nadszedł już czas, aby Chrystus jeszcze raz zjawił się na ziemi i w świętym oburzeniu wypędził łotrów i handlarzy ze świątyni? — Kiedy Chrystus przyjdzie powtórnie, nie wiemy i nikt tego nie wie, bo przyszłość jest przed nami zakryta. Handlarzy religijnych wierni sami wypędzą ze świątyni, gdy tylko wzrośnie świadomość religijna i społeczna.
6. Co by powiedział Chrystus, gdyby w czasie Soboru Watykańskiego wstąpił do Bazyliki Piotra i Pawła i zobaczył rzekomego swego następcę na złotym fotelu prawie na otarzu i swoich przedstawicieli w strojnych szatach złocistych ze złotymi krzyżami na piersiach? — Chrystus jako człowiek nie dostałby się do wnętrza Bazyliki, a policja watykańska aresztowałaby Go za włóczęgostwo i za podburzanie ludzi.
7. Gdzie szukać prawdy ma wierzący katolik? — W Chrystusie i Jego Ewangelii. Każdy może i powinien czytać Słowo Boże i porównywać Jego treść z kościelną rzeczywistością i wyciągać właściwe wnioski.

Zgodnie z życzeniem nazwiska Pana nie ujawniamy, aby Go sąsiedzi nie okrzykli „antychrystem”. Niemniej wydaje się nam, że milczenie, jeżeli nie jest grzechem, to jest słabością.

Dla prawdy, dla postępu trzeba czasem głowy nadstawić, aby w naszym kraju było jaśniej, słoneczniej, aby usunąć z naszego życia ciemnotę, fałsz i zacofanie. Pozdrawiamy Pana serdecznie.

Pan Tadeusz Rogólski — Szczecin. Wiersze są jeszcze niedojrzałe i do druku się nie nadają. Ten, kto chce pisać wiersze, musi dużo czytać, mieć „iskrę Bożą” i wiele pracować nad sobą.

Radzimy pisać prozą — łatwiej i pożytecznie. Prozą można każdą myśl wyrazić i każde uczucie. A Mickiewicza Słowaccy, Konopnickie czy Tuwimy nie rodzą się często, a naśladować ich jest też trudno. Pozdrawiamy.

Pan Olejnik — Poznań. W związku z artykułem o naczyniach liturgicznych Pan Olejnik w przyjemny sposób napisał nam całą liturgię kielicha, który miał być używany podczas Ostatniej Wieczerzy.

Ponieważ ta liturgia jest oparta na widzeniu Siostry zakonnej Katarzyny Emerych, dlatego prawdziwość jej jest co najmniej wątpliwa. Widzenie różnych sióstr jest niesprawdzone i ani biblijne, ani logicznie nie uzasadnione. Ponadto to już dla losów Kościoła, czy chrześcijaństwa nie ma żadnego znaczenia. Pozdrawiamy serdecznie.

Pan Mokrzycki, Jeżyce pow. Sławno, miły list napisał do redakcji i pozdrowił wszystkich Księży i pracowników naszego Wydawnictwa, za co więc serdecznie dziękujemy. Biskup Hodur od 11 lat nie żyje. W Nowym Roku życzymy zdrowia i błogosławieństwa Bożego w pracy, w życiu.

Pan Z. Zięba ze Snochowic napisał do redakcji list i dał wskazówki, jak należy pisać w „Rodzinie”, no i „zmył głowę” redaktorowi, że atakuje jedynobawczy Kościół, który jest prawdziwy. Prosi też o odpowiedź w skrócie. Odpowiadamy, aby kogoś pouczać, trzeba samemu coś umieć. A u Pana Zięby coś tam nietego. Bo jeżeli mi ktoś po polsku pisze: „przeciesz”, „przyspaża”, „w prost”, „pierzęścwo”, a na zakończenie „z powarzeniem” — to takiego krytyka uważać jest trudno.

Powinien Pan natychmiast iść do pani, która go uczyła polskiego, aby wszystkie pieniądze oddała.

Pieniądze to należy zanieść do proboszcza — bo on darmo się nie będzie modlił — aby odprawił Msze Św. o rozum i o roztropność. Pisać do redakcji mają prawo wszyscy z największymi błędami. Nie wszyscy mieli możliwość, aby ukończyć szkołę podstawową, a szczególnie ludzie starsi.

Ale niech taki Marcin nie uczy Marcina gdy pluje, niech nie twierdzi, że perły rzuca. Na każde kulturalne pytanie napisane z błędami — zawsze odpowiadamy i według znajomości piśmowni nikogo nie klasyfikujemy. Ale gdy pól alfabetu ubiera się w profesorską togę i z mądrą miną pouczenia nam daje — to takiego „uczonego” musimy ściągnąć z wymagowanego Olimpu na ziemię i pokazać mu lustro, aby się przejrzał. Tyle właśnie w skrócie.

Pan Leon z Koronowa. Panie Leonie, „do kogo ta mowa”. My te wszystkie slogany o Kościele zbudowanym na opoce już wszyscy dobrze znamy.

Fakt, że Kościół rzymski trwa już tyle wieków, też nie świadczy o jego prawdziwości. Po pierwsze zanim stał się „rzymskim” był chrześcijańskim, a po drugie synagoga żydowska jest starsza, a duchowni żydowscy nie twierdzą, że są „jedynobawczymi”. Dlatego budujemy Kościół nie na śmiertelnym człowieku, lecz na opoce wiary, że Chrystus jest Jego Głową i najwyższym Pasterzem.

Stała Czytelniczka z Czechowic zrobiła nam przyjemną wymówkę, dlaczego w Czechowicach dotąd nie ma Kościoła Polskokatolickiego. Czyżby o Czechowicach Ks. Biskup zapomniał? Nie zapomniał, Czytelniczko Miła. Tylko zorganizowanie parafii nie jest rzeczą tak prostą. Potrzebny jest kapłan, któremu jak za czasów Mojżesza przepiórki ani manna z nieba nie spada. Potrzebny jest kościół czy kaplica, której aniołowie nie zbudują, i potrzebna jest pewna określona ilość osób, które świadomie i dobrowolnie pragną w Polsce polskiego Kościoła. A Stała Czytelniczka z Czechowic niby owsem, ale nazwiska swego w obawie przed sąsiadami czy księdzem proboszczem nie ujawnia. Ja na przykład będąc w Czechowicach chętnie bym Czytelniczkę odwiedził, ale jak tu trafić. Jasnowidzem to ja nie jestem. Pozdrawiam serdecznie.

ROZWIĄZANIE KONKURSU ŚWIĄTECZNEGO

W numerze 51/52 KTI „Rodzina” z dnia 22–29.XII.63 r. ogłoszony został konkurs pt. „Świat artystyczny się produkuje”. Z wielu odpowiedzi, które napłynęły do nas, wylosowano nagrody dla następujących czytelników.

I NAGRODA — prenumerata KTI „Rodzina” i kompl. książek WLR — Krystyna Mielnik, zam. Wrocław 2 ul. Borowska 203/9.

II NAGRODA — roczna prenumerata KTI „Rodzina” — Eliza Szmigielska, zam. Szczytno, ul. Bartna 1.

III NAGRODA — półroczna prenumerata KTI „Rodzina” i miesięcznik „Posłannictwo” — Gustawa Maryszczak — Kietrz Śl., ul. Fabryczna 4/18, woj. opolskie.

L U T Y

N	9	Pięćdziesiątnica, Cyryla Apolonii
P	10	Scholastyki
W	11	Łazarza, Lucjana
Ś	12	Popielec, Eulalii, Modesta
C	13	Grzegorza, Katarzyny
P	14	Walentego, Cyryla, Szczęśliwy
S	15	Józefa, Faustyna



CHROŹY SIĘ PRZED RAKIEM

W Genewie na sesji zorganizowanej przez Światową Organizację Zdrowia, w której wzięło udział ponad 100 lekarzy z 62 krajów, rozpatrywano zasadniczy problem współczesnej medycyny, jakim jest choroba raka.

Uczeni podsumowali dotychczasowy dorobek wiedzy medycznej o czynnikach rakotwórczych i metodach zwalczania raka.

Istnieje cały szereg przyczyn wywołujących tę groźną, bo ciągle jeszcze po większej części nieuleczalną chorobę. Narażeni na nią są przede wszystkim robotnicy przemysłowi, którzy mają do czynienia ze smołą, dziegciem i sadzą. Czynnikiemami rakotwórczymi są również niektóre produkty destylacji ropy naftowej oraz przeróbki chromu czy niklu. Dlatego też przy budowie zakładów przemysłowych trzeba pamiętać o materiałach pochłaniających szkodliwe składniki, jak również o instalacji urządzeń odprowadzających nieczystości.

Jedną z przyczyn raka płuc jest zanieczyszczone powietrze przez produkty spalania węgla kamiennego i ropy naftowej. Szerzy się on zatem przede wszystkim w miastach, w których powstał przemysł w XIX w., więc przy zastosowaniu kotłów parowych. Powietrze w miastach zanieczyszczają również dwutaktowe motocykle i samochody. Palenie papierosów uznano także za jedną z przyczyn raka płuc.

Czynnikiemami rakotwórczymi są ponadto niektóre dodatki chemiczne używane do konserwowania artykułów żywnościowych i niektóre składniki kosmetyków.

RUBINY Z HUTY W SKAWINIE

W Skawińskiej Hucie Aluminium produkuje się korundy kamienne, od których twardsze są jedynie diamenty. Syntetyczne korundy skawińskie znajdują zastosowanie w różnych gałęziach przemysłu, a oszlifowane stanowią ozdobę biżuterii. Największe kamienie, jakie dotychczas wyprodukowano, to kamienie 20 i 50 karatów.

W Hucie w Skawinie istnieją 3 piece do produkcji syntetycznych rubinów i leukosafirów oraz szlifiernia korundów.



Na czechosłowackiej licencji polskie autobusy „Jelcz” można już spotkać na naszych drogach.



Kombinat chemiczny w Oswiecimiu należy do najbardziej nowoczesnych w Europie.

KRADZIEŻ WŁOSA MAHOMETA

W Kaszmirze z meczetu Hazzatbal w Srinagarze skradziono włos z brody Mahometa. Włos ten przechowywano w cennej puszcze ze srebra. Na wiadomość o kradzieży w Srinagarze i w innych miejscowościach Kaszmiru urządzono procesje żałobne, a nawet zorganizowano strajk powszechny. Po kilku dniach podano do wiadomości, że włos się odnalazł. Sprawcy kradzieży w obawie przed konsekwencjami zwrócili na miejsce tę wielką dla mahometan relikwię.

LUDZIE WYRWANI ŚMIERCI

W Laboratorium Fizjologii Doświadczalnej Akademii Nauk Medycznych ZSRR od 20 lat pracowano nad zagadnieniem śmierci klinicznej i przywracania zmarłym życia. W laboratorium opracowano metody ożywienia organizmu. Dzięki nim w ZSRR uratowano około półtora tysiąca ludzi, którzy umarli śmiercią kliniczną.

Kreć się kreć wrzeczono — to nasz Widzew.

POLSKIE KONIE ZA GRANICĄ

W 63 r. Polska sprzedała za granicą 1800 koni zarodowych, sportowych i remontowych.

Znane za granicą są polskie „araby” pochodzące ze stadniny w Janowie Podlaskim, szczególnie znajdują nabywców w USA. W 63 r. Amerykanie uprawiający sport hipiczny zakupili u nas 50 arabów czystej krwi, przy czym za jednego z koni zapłacili 16 tys. dolarów. W ub. roku ogółem sprzedaliśmy koni za sumę ponad 9 mln dolarów.

SZKIELET SŁONIA LEŚNEGO SPRZED 200 MILIONÓW LAT

W ub. roku w czasie robót ziemnych przy ul. Leśno wykopano szkielet prehistorycznego słonia leśnego. Jest to trzeci kompletny szkielet słonia leśnego znaleziony w Europie.

Niestety, Muzeum Ziemi przy A. Na Skarpie nie może udostępnić swego wspaniałego eksponatu zwiedzającym wobec braku odpowiedniego pomieszczenia muzealnego. Muzeum bowiem mieści się w trzech niewielkich salkach. Dlatego też szkielet słonia spoczywa spokojnie w magazynach Muzeum Ziemi jak wiele innych cennych eksponatów. Muzeum bowiem posiada aż kilkaset tysięcy wszelkich eksponatów, między innymi najbogatsze na świecie zbiory bursztynów.



Nie tylko dzieci, nawet jagnię z młodszym lwem żyją w zgodzie jak długo nie „uświadomią” ich starsi.



Wydawca: Wydawnictwo Literat. i Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31, Tel. 28-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Poczto-
listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 lub na konto 1-6-100020. — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrotcie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch” Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1.13,6 L; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2.10,5 LA i 20,4 LE.